

Skrobcki, Andrzej

"Rozwój nauk medycznych na Warmii i Mazurach", Alfons Miedzianowski, Olsztyn 1965 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 290-294

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Albrechta. Doszło nawet w czasie sporu do tego, że Albrecht powiedział, iż układ krakowski 1525 r. uczynił go całkiem i w pełni Polakiem (*ganz und gar zu einem Polen gemacht*).

Nie pomogła i ta argumentacja, skoro starania Albrechta odrzucono. Czy odrzucenie żądań Albrechta było dalekowzroczną polityką Polski? Należy wątpić. Podnosił już to w literaturze S. Bodniak. Ostatecznie strona pruska zrezygnowała ze starań o dopuszczenie do elekcji w 1555 r. Zamiast wchłonąć Prusy Książęce w organizm polski, kazano im kultywować swoją odrębność.

Janusz Mallek

Alfons Miedzianowski, *Rozwój nauk medycznych na Warmii i Mazurach*, Pamiętnik XX-lecia Szpitala Wojewódzkiego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie, „Pojezierze”, Olsztyn 1965, 4^o, ss. 226—230.

Po ukazaniu się na początku br. publikacji poświęconej dziesięcioletniej działalności Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego, olsztyńska bibliografia lekarska wzbogaciła się ostatnio o nową pozycję. Jest nią *Pamiętnik XX-lecia Szpitala Wojewódzkiego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie*. Celem wydawnictwa było przedstawienie dorobku naukowego lekarzy.

W *Pamiętniku* zwraca uwagę swoim odrębnym charakterem artykuł Alfonsa Miedzianowskiego zatytułowany *Rozwój nauk medycznych na Warmii i Mazurach*. Trzeba przyznać, że temat jest ciekawy i obiecujący. Niestety, treść niezupełnie pokrywa się z tytułem i nie ma cech pracy odkrywczej. Co gorsze, zbyt wiele jak na pięciostronicowy artykuł nagromadziło się tu błędów, złe sformułowanych zdań i zmuszających do sprzeciwu wniosków. Osobną sprawą stanowi zamieszczone piśmiennictwo.

Sprostowania wymagają przede wszystkim te błędy, które są chyba wynikiem pomyłek drukarskich. I tak, nie P. Brettschneider lecz J. (Jan!) Bretschneider i nie „zwany Placotomus” lecz „zwany Placotomusem”. Jest wprawdzie słowo „matrykula”, ale używa się immatrykułować, a nie immatrykułować. Raz czytamy, że Akademię w Braniewie założono w 1568, a drugi raz że w 1586 r. Dużym błędem jest zniekształcenie nazwiska Tripplin (wydrukowano Templin), gdyż niewątpliwie chodzi tu o Teodora Teutolda Tripplina, znanego warszawskiego lekarza, autora wielu poczytnych w swoim czasie powieści podróżniczych. Urodzony w 1813 r. w Kaliszu, wyemigrował po powstaniu listopadowym z kraju i w półroczu zimowym 1831/1832 zapisał się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Królewskiego. Podobnie przeinaczono nazwisko wybitnego farmaceuty dorpackiego Oswalda Schmiedeberga na Schmiedebergiera.

Nie są też wolne od błędów tłumaczenia. Zamiast Mateusz Ernest Boretius winno być Maciej Ernest Boretius. Po niemiecku *Matthias* — to po polsku Maciej, a *Matthäus* — Mateusz. *Cogito ergo sum* w dosłownym tłumaczeniu na język polski znaczy „myślę, więc jestem”, a nie „wątpię”, jak przetłumaczył autor, gdyż słowo „wątpię” ma odpowiednik łaciński *dubito*.

Największą grupę stanowią błędy rzeczowe. „Partykularz — pisze m. in. autor — przekształcony został na uniwersytet”. Nie jest to ściśle zgodne z prawdą. Partykularz (jako „pedagogium”) istniał nadal, nawet po otwarciu uniwersytetu i zamknięto go dopiero zarządzeniem elektora brandenburskiego Jana Zygmunta datowanym 17 grudnia 1619 r.

Czytamy dalej: „Rektorami z urzędu byli następcy panujących”. Tu trzeba dodać, że zwyczaj ten praktykowany również na zachodnioeuropejskich uniwersytetach nie był w Królewcu regułą. Nie był następcą panującego ani

baron Fryderyk Truchsess v. Waldburg, pełniący obowiązki rektora *honoris causa* w półroczu zimowym 1579, ani też baronowie Krzysztof von Kittlitz czy Kazimierz von Güldenstern. Później rzekł się tej godności w 1712 r. kronprinz pruski i od tego czasu aż do 10 lutego 1808 r. nie obdarzano nią żadnego z następców panującego.

Placotomus — podaje autor — zmarł na przełomie 1576/1577 r. Dziwić może ta ostrożność w określeniu znanej dokładnie daty jego śmierci (6 maja 1577 r.).

Pisząc o Lipsku autor wprawdzie zaznaczył, że do 1539 r. podejmowało tam naukę 1242 studentów z Prus, ale nie podał od kiedy, chociaż w tym samym zdaniu wspominał, iż „w Krakowie w okresie 1480—1525 r. było ich 480”. Prawdopodobnie miał na myśli rok założenia uniwersytetu lipskiego (1409).

Następujące zdania: „Na uniwersytetach niemieckich i włoskich zaliczano ich (tj. studentów z Prus — A. S.) do »nacji polskiej«. W tej sytuacji utworzenie Uniwersytetu Królewieckiego było koniecznością” — są przykładem pomylenia pojęć. Uniwersytet Królewiecki (podobnie jak i jenański założony przez elektora saskiego Jana Fryderyka w 1558 r.) był tworem ducha czasu, zrodziła go reformacja; miał za zadanie kształcenie młodzieży, przede wszystkim z Prus, w duchu nowej wiary, jak i szerzenia jej na kraje sąsiednie. I to była zasadnicza przyczyna, dla której powołano do życia akademię królewiecką, a nie chęć zaspokojenia poczucia narodowej odrębności pruskiej, jak by to wynikało z przytoczonych zdań. „Nacje” studenckie w średniowieczu nie miały nic wspólnego z dzisiejszym pojęciem narodowości; na ich regionalny i utylitarny charakter zwrócił już uwagę w ub. stuleciu znany niemiecki badacz życia Mikołaja Kopernika, Franciszek Hipler. Sprawę tę obszernie wyświetlił przed laty Ludwik Antoni Birkenmajer (*Stromata Copernicana*, Kraków 1924, ss. 142—151).

Autor pisze, że „książe Albrecht zwracał się w poważniejszych przypadkach o pomoc do najbliższych ośrodków medycznych na Warmii”, przy czym nie wyjaśnia bliżej o jakie to „ośrodki” chodzi. W każdym bądź razie nie są one znane, a jedynie poszczególni lekarze, wśród nich i Mikołaj Kopernik. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że brak było wtedy warunków zachęcających lekarzy do osiedlenia się na Warmii. Wystarczy przytoczyć rezygnację dra Krzysztofa Heylla ze stanowiska przybocznego lekarza biskupa Hozjusza, czy też niechęć Walentego z Lublina do objęcia tej funkcji w 1555 r. lub nawet nie wyjaśnioną do dziś sprawę zamiaru podróży na Warmię medyka Gabriela Joannicego*.

Maciej Ernest Borebius nie organizował szpitali. Nazwanie go „organizatorem szpitalnictwa” nie ma uzasadnienia. Był on profesorem Uniwersytetu Królewieckiego, wsiadł się pracami z zakresu botaniki i szerzeniem na terenie Prus idei szczepień przeciw ospie, tzw. wariolizacji.

Stwierdzenie, że Daniel Sennert, „zwolennik badań laboratoryjnych w medycynie” działał również w Królewcu, jest rażącym błędem. Ten znakomity wittenberski uczony, żyjący w latach 1572—1637, był obok De Le Boë Sylviusa najważniejszym przedstawicielem „szkoły jatrochemików”, twórcą kierunku naukowego, który współcześni mu zwali *Secta Sennerto* — *Paracelsica*. Zdobył sobie niepoślednią sławę i trwale miejsce w historii medycyny. Gdyby żył w Królewcu, nie przeoczyłby tego faktu żaden historyk Uniwersytetu.

Trzy dzielnice Królewca zostały nazwane w artykule Starym Miastem, Knipawą i Nowym Miastem. W długiej historii Królewca utrwały się nazwy

* St. Sokół, *Medycyna w Gdańsku w dobie Odrodzenia*, Wrocław—Warszawa 1960, s. 24.

Stare Miasto, Knipawa i Lebenik (*Löbenicht*). Dlaczego więc autor posłużył się nazwą Nowe Miasto — nie wiadomo.

Do wybitnych przedstawicieli nauk przyrodniczych na Uniwersytecie Królewickim w XIX wieku, autor nie zaliczył Karola Gotfryda Hagena, uczonego na miarę ludzi Oświecenia, skupiającego w sobie prawie całą ówczesną wiedzę przyrodniczą. Był on farmaceutą i lekarzem, chemikiem i fizykiem, botanikiem i geologiem oraz współtwórcą naukowej farmacji. Założył pierwsze w dziejach niemieckich uniwersytetów laboratorium farmaceutyczne i napisał podręcznik sztuki aptekarskiej. Jego dzieło *Grundsätze der Chemie* (1786) nazwał Immanuel Kant „logicznym majstersztykiem”. Podobnie jak Hagen, autor pominął długoletniego wykładowcę anatomii porównawczej, embriologii i zoologii w Królewcu, gdańszczanina Marcina Henryka Rathkego („kieszonka Rathkego”) i wielu innych. Natomiast wymienił Fryderyka v. Recklinghausena, który przebywał w Królewcu zaledwie rok i zdaniem cytowanego w piśmiennictwie Bargmanna, nie wywarł większego wpływu na tamtejsze życie naukowe. Wprawdzie A. Miedziński wspominał zoologa Ernesta v. Baera, lecz nie dodał, że gałęzią wiedzy, która zdobyła mu światowy rozgłos i uznanie to była embriologia. Odkrywczymi pracami w tej dziedzinie zyskał sobie przydomek „ojca nowożytnej embriologii”! To też dobór nazwisk i ujęcie tej części pracy sprawia wrażenie rzeczy niedostatecznie przemyślanej i przypadkowej.

Nie można też obojętnie przejść obok takich sformułowań jak: „Teologia i filozofia do XVII (sic!) wieku zdecydowanie górowały w Królewcu...”. A potem to już nie! Przecież Uniwersytet Królewicki był uczelnią wyznaniową, na której nauka religii była sprawą najżywotniejszą i jeszcze do końca XVIII w. stanowiła przedmiot zacieklej dyskusji, absorbujących uwagę nie tylko ludzi nauki. Wydział Teologiczny był najbardziej uprzywilejowany zarówno pod względem stypendiów jak i miejsc w konwiktoriach. Miało to niewątpliwie wpływ na dużą liczbę studiujących na tym wydziale. O studentach filozofii tak pisze niemiecki historyk Georg Erler: *Auffalend ist dabei, dass im Gegensatz zu anderen Universitäten, in Königsberg im 18. Jahrhundert der Procentsatz der Philosophen sehr erheblich geblieben ist*. Nikt inny, jak tylko filozofowie Kant, Hamann, Herder i Fichte sprawili, że uwaga uczonych całego świata spoczęła na Królewcu, a rozgłos jaki towarzyszył tym nazwiskom w dużej mierze zapobiegł upadkowi uczelni w początkach XIX stulecia.

Tradycje uniwersyteckie Dorpatu sięgają XVII w. Uniwersytet w Dorpacie (z Wydz. Lek.) założył król szwedzki Gustaw Adolf w 1632, a nie, jak podaje autor, że powstał w 1802 r. W tym bowiem roku Uniwersytet był tylko *neugegründet* albo *als deutsche Hochschule gegründet* i tę datę aż nazbyt skwapliwie podają niemieccy historycy. Niewątpliwie losy tej uczelni za czasów szwedzkich i rosyjskich mniej interesowały uczonych niemieckich, a być może celowo je przemilczali.

Należałoby tu jeszcze na jedną ważną rzecz zwrócić uwagę, a mianowicie na bezkrytyczny sposób, w jaki autor cytuje tak tendencyjnego historyka, jakim jest prof. dr Walther Hubatsch, główny reprezentant *Göttinger Arbeitskreisu*. Autor powtarza za Hubatschem, że już w pierwszym dziesiątku lat immatrykulowano w Królewcu 30 Polaków z Korony i Litwy. Przy czym za Polaków uważa tylko tych, których określono w matrikułach jako *Polonus* lub *Nobilis Polonus*, pomijając zupełnie te osoby, które mimo rdzennie polskiego imienia i nazwiska nie miały zaznaczonej przynależności narodowej. Sądząc z liczby, podanej przez Hubatscha, do Polaków nie zaliczył nawet i tych studentów, których nazwisko i przynależność terytorialna zdają się nie budzić żadnych wątpliwości, jak np. *Stanislaus Zernitki, Podolianus, czy Sigismundus Tscharnakowski, nobilis ex maiori Polonia, czy Johannes*

Ostrometzki, ditionis Culmensis i innych. Bez wątplenia, liczba Polaków byłaby znacznie większa, gdyby w matrykulach zawsze uwzględniono narodowość i miejsce urodzenia, tym bardziej, że nazwisk polskich i młodzieży pochodzącej z ziem polskich jest bardzo dużo. Stosując „metodę” Hubatscha można łatwo stwierdzić, że z Królewca w tym samym czasie pobierało naukę 40 studentów, co jest oczywistym błędem.

Jak wspomniano na wstępie, niektóre zdania zbudowano niefortunnie na skutk dosłownego tłumaczenia ich z niemieckiego. Do takich należy m.in. zwrot „zwolennik bezbolesnych operacji” (mowa o chirurgu Schoenbornie). Czyż istnieją wśród chirurgów zwolennicy bolesnych operacji? Podobnie nie rozumiem, dlaczego autor napisał „Studenci regionu, w szczególności Warmii, studiowali również na uniwersytetach w Krakowie, Wrocławiu a nawet w Lipsku (podkreśl. A. S.). Przecież odbywali oni studia jeszcze na wielu innych, nawet bardziej oddalonych uniwersytetach. Zaskakujące jest również w kontekście następujące zdanie: „Najwięcej studentów polskich, czeskich i niemieckich (podkreśl. A. S.) słuchało wykładów na Uniwersytecie Wrocławskim”.

Dla nasuwających się wątpliwości nie znajdzie Czytelnik pomocy w przytoczonym piśmiennictwie, które jest sporządzone niestarannie, błędnie a nawet bez zachowania porządku alfabetycznego (Götz von Selle! — Götz jest imieniem, a nie nazwiskiem!). Pozycje bibliograficzne nie odpowiadają liczbom przytoczonym w tekście (dla pozycji 12 brak jest zupełnie odnośnika), źle podano liczby poszczególnych tomów, lat wydania i stron; są poza tym niewłaściwie cytowane. I tak np. podano, że praca Bargmanna znajduje się w tomie z 1961 r., choć właściwie pochodzi z 1951. Praca Tadeusza Grygiera *Wybór materiałów do kwestii polskiej w Prusach Wschodnich w XIX wieku* jest w XIX tomie „Zapisków Historycznych” z roku 1953 a nie 1954. Druga praca tego autora, na którą powołuje się A. Miedzianowski znajduje się w zeszycie 3/4 (nie 3-cim) „Przeglądu Zachodniego” i zamiast stron 490—530, obejmuje strony 493—544. Jej tytuł brzmi *Sprawa polska w Prusach Wschodnich w latach 1870—1900 w oświeceniu władz pruskich* i nie ma w niej nic o przykrościach profesorów królewieckich. Praca J. Bendera jest wymieniona w bibliografii Wermkego i posiada wydawcę: Petera. Jeśli autor korzystał z innego wydania — powinien to zaznaczyć. Wspomniany już Hubatsch nie napisał pracy *Deutsche Universitäten und Hochschulen im Osten*. Jest to tytuł zbiorowy dla prac pięciu autorów, traktujących o Uniwersytecie w Królewcu, szkołach jezuickich w Braniewie, Uniwersytecie w Dorpacie, Wrocławiu i Wyższej Szkole Technicznej w Gdańsku. Praca Hubatscha nosi tytuł *Die Albertus-Universität zu Königsberg i. Pr. in der deutschen Geistesgeschichte 1544—1944*. Należy też nadmienić, że nigdzie w mojej pracy nie ma zdań, które przypisuje mi autor. Podobnie Stanisław Flis nie pisał nigdy w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” o lekarzach — koryfeuszach Uniwersytetu Wrocławskiego. I tak dalej, i tak dalej...

Reasumując, praca Alfonsa Miedzianowskiego nie wnosi nic nowego, wręcz przeciwnie, naraża na przyswojenie sobie błędnych i niedostatecznie pogłębionych wiadomości. Autor może nie znać takich szczegółów, jak to, że astronom Fryderyk Bessel, fizyk Franz Neumann i Karol Gotfryd Hagen byli ze sobą blisko spowinowaceni, lub że uczonym tym poświęcono specjalny pokój wystawowy w muzeum królewieckim, albo że wspomniana przez autora *Pharmacopea* Placotomusa uważana jest za najstarszą farmakopeę niemiecką, jednak powinno obowiązywać go dokładne i rzeczowe przekazywanie wiadomości zakreślonych ambitnym tytułem pracy. Dopisek w tytule „Uwagi wstępne” nie tłumaczy wszystkiego. Odnosi się wrażenie, że umieszczono go

tam już po napisaniu artykułu, gdy autor spostrzegł, że mimo wielu luźno związanych z tematem faktów, nie przekazał Czytelnikowi istoty rzeczy. Jeśli np. istniał związek między Wyższą Szkołą Techniczną w Gdańsku a rozwojem nauk medycznych na Warmii i Mazurach to winien był o tym napisać. Gdyby natomiast dopisek „Uwagi wstępne” miał być zapowiedzią dalszych na ten temat publikacji, to recenzja niniejsza winna być przestroga.

Andrzej Skrobacki

Bp Jan O b ł ą k, *Działalność biskupów warmińskich w zakresie sztuki w połowie XVII wieku*, Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, t. XI, 1964, zesz. 4, ss. 51—85.

Autor dzieli rozprawkę na dwie zasadnicze części: w pierwszej omawia działalność Mikołaja Szyszkowskiego, poprzedzając ten rozdział wstępem dotyczącym układów społeczno-politycznych, wyjaśniając trudną sytuację Warmii w okresie wojen szwedzkich, a co zatem idzie, niekorzystny moment dla działalności artystycznej biskupa-mecenasa sztuki. Opierając się w przeważającej mierze na prawie nie publikowanych dokumentach z Archiwum Diecezjalnego w Olsztynie oraz na materiałach archiwalnych znajdujących się w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu: słownikach biograficznych, opracowaniach syntetycznych, przyczynkach drukowanych w niemieckich czasopismach historycznych, wychodzących na obszarze Prus w XIX i XX w. stara się przedstawić interesujące zagadnienia artystyczne w pierwszej połowie XVII w. na obszarze Warmii — kiedy to na tronie biskupim zasiadało dwóch Polaków, a mianowicie ze wszech miar interesujący Mikołaj Szyszkowski oraz schorowany i pesymistycznie już do życia nastawiony, Waclaw Leszczyński. Wartość tej niewielkiej publikacji liczącej 35 stronice jest bardzo istotna dla badań nad dziejami regionu ciągle zaniedbywanego w rozwoju polskiej historii sztuki. Ujawnia ona bowiem kształtowanie się związków politycznych Warmii tego czasu z innymi obszarami Polski oraz odzwierciedla wyniki tych kontaktów w sztuce.

Wojny szwedzkie i związane z nimi spustoszenia na polu kultury wyjaśnia pismo cytowane przez autora pt. *Defectus circa Ecclesiam Cathedrali et per totum Episcopatum* z lat 1624—1635, znajdujące się w Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie. Znamienne zakończenie tego listu, skierowane do biskupa elekta w dniu 22 marca 1633 — warto zacytować choć w końcowym jego fragmencie za bpem O b ł ą k i e m... „Jednym słowem odbudowa dworów, zamków i miast po zniszczeniach wojennych wymagać będzie wielkich wydatków”... Smutna rzeczywistość tego twierdzenia nie wymaga komentarza.

Biskup Szyszkowski, wybrany równocześnie ze wstąpieniem na tron Władysława IV, nie liczył się z wydatkami na przywrócenie zabytkom dawnej świetności, fundowanie nowych dzieł sztuki, mających podkreślić splendor dworu biskupiego.

Wybór na księcia biskupa Warmii właśnie Mikołaja Szyszkowskiego — herbu Ostoja, urodzonego w 1590 r., bratanka Marcina Szyszkowskiego, biskupa łuckiego, płockiego, a potem krakowskiego, również wybitnego mecenasa sztuki — nastąpił nie tylko z powodu rodzinnej przyjaźni z polskim dworem królewskim, ale również, a może przede wszystkim, spowodowany został faktem że starannie wychowany, światły, znawca sztuki — Mikołaj, posiadał dużą fortunę. Spodziewano się, że nie będzie jej szczędził jeśli chodzi o mecenat artystyczny spłodowanej przez Szwedów Warmii. Pod tym względem nie pomyłono się.